DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 51.] SOBOTA 1. KWIETNIA 1911. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Upadek Koła Polskiego.

Co by powiedział Smolka, co Grocholski, co Dunajewski, co Szczepanowski, patrząc na dzisiejsze Koło Polskie? Co by o niem mówiły te liczne, od lat z górą czterdziestu, zastępy naszych posłów wiedeńskich, większych i mniejszych, ale tem sobie równych i tem przed sądem historyi narodu naszego po wsze czasy zasłużonych, że wszyscy jak oka w głowie strzegli powagi politycznej i dobrego imienia Koła Polskiego, że pod ich pieczą i za ich sprawą rosło ono w znaczenie, stało się i przez długie lata było najpotężniejszym czynnikiem w parlamencie, jednym z najwpływowszych w państwie, budziło szaloną nieraz zawiść, widoczną zawsze zazdrość, ale i tajemny szacunek naszych stałych wrogów wiedeńskich i innych, za wzór było stawiane przez oświeconych polityków wśród ludów monarchii habsburskiej, ba nawet w ciężkiem naszem położeniu porozbiorowem ściągało na się wzrok Europy i w kołach politycznych urobiło zdanie, bardzo do niedawna powszechne zagranicą, że Polacy mają mądrych polityków. A dzisiaj? Dzisiaj z tej świetnej tradycyi gruzy i strzępy, dzisiaj co lepsze czuje się tam nieswojo, a panoszy się miernota i prywata, światu na pośmiewisko, nam na szkodę i wstyd.

Zarówno pod względem znaczenia politycznego jak pod względem powagi moralnej Koło Polskie upadło.

Polityczne znaczenie Koła Polskiego malało w ostatnich latach, po wyborach z r. 1907, coraz wyraźniej. Nie było ważniejszej chwili i ważniejszej sprawy, przy której nie ujawniłoby się rozprzężenie, niezgoda, niekarność, niezręczność lub bezsilność. Ze spraw parlamentarnych wystarczy wymienić: stanowisko wobec unii słowiańskiej, które w całej nagości odsłoniło niekarność obecnego Koła Polskiego; zabiegi pośredniczące w celu uzdrowienia parlamentu, których ani rząd ani parlament nie brał dość poważnie i których nie uwieńczyło powodzenie; sprawę traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi, zamkniętą w najnieszczęśliwszy sposób rozdziałem subwencyi hodowlanych według zasad, które wprowadziły do naszego kraju podział narodowościowy w dziedzinę administracyjną; groźbę zawieszenia budowy kanałów, jaskrawo wykazującą, jak lekceważone są obecnie zobowiązania wobec naszego kraju. Niewystarczającą, a może wogóle niedociągniętą do powagi chwili obecnej w dziejach naszego kraju, okazała się również polityka Koła Polskiego w sprawie ruskiej, skoro po wybuchu zbrodniczego terroru, po zamordowaniu ś. p. Namiestnika Andrzeja Potockiego, po pierwszem od czasów konstytucyi morderstwie politycznem w państwie, nie umiano sprawić, aby ramię sprawiedliwości dotknęło zarówno bezpośredniego winowajcę jak i moralnych sprawców, aby zbrodnicza robota, przygotowująca zupełną anarchię i gwałty, została stłumiona, a nie nagrodzona, jak się stało w rzeczywistości. W przesileniach rządowych, czy to gdy chodziło o ministra Galicyi p. Abrahamowicza czy też w czasie ostatniej przemiany gabinetu p. Bienertha, na pierwszy plan wysunęły się nie interesy kraju ale współzawodnictwa i targi stronnicze. Wogóle nasz udział w gabinetach bardzo stracił na wartości, bo przecież każdy polski minister, który dawniej miał za sobą całe Koło i wszystkie czynniki polityczne kraju, teraz odrazu ma przeciw sobie znaczną część Koła a czasem i polityków kierujących w kraju: na p. Abrahamowicza czyhał pakt unii demokratycznej, który wyniósł p. Dulębę, p. Korytowskiego zwalczało stronnictwo demokratyczno-narodowe, p. Biliński miał przeciw sobie naprzód ludowców i konserwatystów krakowskich, a potem demokratów narodowych, p. Głąbińskiego podkopują ludowcy i demokraci bezprzymiotnikowi, a wobec takiego stanu rzeczy każdy minister polski musi zużywać dużo sił na organizowanie obrony własnej i znaczenie jego w rządzie oczywiście bardzo jest umniejszone wskutek ciągłej niepewności kto też za nim stoi a kto nie. Nawet w polityce zagranicznej, w chwili bardzo doniosłej ze względu na sprawę polską, kiedy Berlin zdobywał środkowe i kierujące stanowisko między Wiedniem a Petersburgiem, nie widziało się w Kole Polskiem, poza nielicznymi wyjątkami, poważnego zajęcia się sprawą, zrozumienia jej i jakiegoś wyraźniejszego oddziaływania na jej przebieg. Osłabione sporami wewnętrznymi, nie mające właściwie żadnej zgoła własnej polityki, Koło Polskie coraz mniej znaczy w parlamencie, coraz mniej wobec rządu.

Moralna powaga Koła Polskiego była szarpana stale i bardzo dotkliwie już od początku nowego okresu parlamentarnego. Kiedy utworzyła się t. zw. unia demokratyczna i, rzuciwszy hasło wymiany mózgów, sięgnęła po wpływowe stanowiska, widziano bardzo dobrze zarówno w parlamencie jak w rządzie, że nie o zasady i nie o zmiany polityczne tam chodzi, ale o interesy stronnicze i zmiany osobiste, a to powagi

moralnej Koła podnieść nie mogło. Kiedy p. Stapiński, chociaż związany porozumieniem z krakowskiem stronnictwem konserwatywnem i z rządem krajowym, na każdym kroku podkopywał znaczenie Koła Polskiego i jego prezesa, prowadząc partyzantkę na rzecz unii słowiańskiej, celem szachowania rządu i wymuszenia korzyści stronniczych na ministrze skarbu, a następnie, uzyskawszy te korzyści, skręcił na pięcie i w jednej chwili przestał być przyjacielem unii słowiańskiej a przeciwnikiem rządu, stało się w Wiedniu rzeczą nazbyt jasną, że w Kole Polskiem są grupy posłów, które można mieć za korzyści stronnicze albo poprostu za pieniądze. Kiedy przyszło ostatnie przesilenie ministeryalne i opróżniły się dwa polskie miejsca w rządzie, a wtedy nagle stronnictwo demokratyczno-narodowe i stronnictwo ludowe, zwalczające się dotąd na zabój, zaczęły się kumać z sobą niby w imię t. zw. zbliżenia żywiołów demokratycznych, do którego pchała się także demokracya bezprzymiotnikowa, było to dla Wiednia widowisko, co do którego wartości moralnej nikt tam nie miał najmniejszej wątpliwości. Wreszcie w ostatnich tygodniach wyszły na jaw brudy całkiem już niepolityczne, mianowicie sprawa koncesyi bankowej p. Stapińskiego i konszachtów z Länderbankiem, oraz przekupstw p. Paducha w sprawie koncesyi szynkarskich, a wtedy pisma wiedeńskie, dodając do tego cały szereg innych jeszcze spraw i nazwisk i przemycając oszczerstwo obok smutnej prawdy, miały codziennie tłusty nagłówek: „Korruptionsaffären im Polenklub“, roznoszony następnie wraz z wiadomościami, nazwiskami, tytułami, w prasie całego świata.

Prawda, w Kole Polskiem są także posłowie, którzy zło widzieli i starali się działać w najlepszym duchu. Cóż z tego, kiedy działalność ich nie zdołała powstrzymać upadku Koła Polskiego i zapobiedz zgubnym jego objawom. Więc n. p. w sprawie ruskiej wygłoszono w Izbie Posłów kilka mów bardzo dobrych, stanowiących prawdziwą zasługę mówców i odsłaniających bardzo stanowczo charakter roboty rusko-ukraińskiej, ale mowy te nie były widocznie poparte innymi, ważniejszymi, krokami politycznymi w Wiedniu, skoro pozostały bez skutku. Albo w sprawie polityki zagranicznej zaznaczyła się niewątpliwie bardzo wybitnie działalność delegacyjna posła Kozłowskiego, ale nie zdołał on pokryć tego smutnego stanu rzeczy, że Koło Polskie właściwie żadnej myśli politycznej i żadnego wyraźnego stanowiska w tej dziedzinie nie miało. Wreszcie wśród rozstroju pojęć moralnych pocieszającą rzeczą było, że na czele Koła Polskiego stali ludzie tak prawi i nieskazitelni jak p. Głąbiński i p. Łazarski, ale nie było w ich mocy w zupełności uratować dobre imię Koła Polskiego, gwałtownie szarpane coraz to nowemi zajściami smutnej sławy. Jednem słowem, to że i w obecnem Kole Polskiem mamy grono ludzi zdolnych i bezwzględnie prawych było tylko szczęściem w nieszczęściu, ale nieszczęście przeważa.

Naogół bowiem Koło Polskie jest dzisiaj w Wiedniu uważane za grupę polityczną, o której najwięcej złego możnaby powiedzieć. W żadnej grupie nie było tak ustawicznych i tak jaskrawych wypadków niekarnego politykowania na własną rękę i to wyłącznie dla korzyści stronniczych lub osobistych. W żadnej grupie przesilenia ministeryalne nie wywoływały takiej orgii współzawodnictwa i dobijania się o władzę. W żadnej grupie nie ujawniły się tak rozgłośnie wypadki nadużywania godności poselskiej. Wszakże Czesi, którzy nam dawniej zazdrościli solidarności, dzisiaj okazują spójnię znacznie większą niż my, wszakże Niemcy, którzy kierujących polityków polskich przywykli byli szanować, dzisiaj patrzą na nich jako na zwykłych karyerowiczów rwących się do stanowisk, wszakże tak nieprzebierające w środkach moralnych grupy jak socyaliści lub ukraińcy, nie mają w tej chwili nad sobą zarzutów, przynajmniej publicznie znanych, tak przykrych jak Koło Polskie. Zeszliśmy bardzo nisko.

Jakież czynniki złożyły się na taki upadek Koła Polskiego?

Są takie, które spadły na nas bez naszej winy, ale są i takie, w których wina nasza jest widoczna i pewna.

Bez naszej winy spadła na nas reforma wyborcza z powszechnem prawem głosowania: kraj nasz, w którym jest wśród ludności polskiej przeszło 50% a wśród ludności ruskiej blisko 80% analfabetów i w którym przeważna część ludności, nawet jeśli umie pisać i czytać, nie ma najmniejszego wyobrażenia o zadaniach politycznych, tak że znaczą jedynie mocne hasła i sztuczki agitacyjne, kraj nasz zatem do takiego głosowania zupełnie nie dojrzał. Ta reforma wyborcza, obliczona przez br. Gautscha także na rozbicie siły politycznej Koła Polskiego, cel zamierzony co do nas w znacznej mierze osiągnęła. Naprzód dlatego, że wzmogła odrazu bardzo wybitnie siły poselskie ruskie. Następnie zaś dlatego, że najłatwiejsze pole działania otwarła tym stronnictwom polskim, które umieją najlepiej przemawiać do ciemnych tłumów, a inne, dawniej rozumniejsze, popchnęła w tym samym kierunku. Współzawodnictwo stronnictw pochłaniało lwią część zabiegów politycznych, a dla haseł dogodnych poświęcano coraz więcej. W tych warunkach dla ludzi poważnie patrzących na pracę polityczną, niewiele zostało miejsca, zajętego w znacznej części przez zupełne nieużytki wybrane w imię haseł klasowych, i bardzo szybko okazało się, że prawdziwa polityka, która jest przecież umiejętnością wcale niełatwą i która nie może iść na usługi demagogii, coraz wyraźniej zanikać poczęła w ciele poselskiem.

Ale nie bez naszej własnej winy, nie bez naszego przyczynienia się, nastąpiło coś innego, mianowicie niesłychane obniżenie ideału w naszem życiu politycznem. Niebezpieczeństwo rozbicia i rzucenia na siebie stronnictw polskich po reformie wyborczej było z góry przewidziane, dobrze znane, i wymagało ono z naszej strony właśnie podniesienia ducha obywatelskiego, aby sprostać nowym warunkom. Stało się niestety wprost przeciwnie. Głównem dążeniem stało się pochwycenie władzy. Dla tego celu poświęcano wszystko: przekonania i uczciwość. Aby zdobyć większość rzucono z jednej strony hasło „wymiany mózgów“, a z drugiej strony starano

się uświęcić zasadę „brudnych dróg“ w polityce. Karyerowiczostwo i nieprzebieranie w środkach stało się znakiem chwili. Sojusze z byle kim, bez przebierania, pociągały za sobą coraz dalsze podobne sojusze. Przymykanie oczu na nadużycia np. w Banku parcelacyjnym mogło być zachętą do nadużyć w koncesyach szynkarskich. Gdy w polityce wieje duch korzyści osobistych, każdy robi to jak może i jak umie: jeden myśli o fotelu ministeryalnym, drugi o koncesyi bankowej, trzeci, dla którego i to i tamto nie jest dostępne, o skromnem pośrednictwie w sprawie szynkarskiej, szczególnie jeśli się znajdą szubrawcy innego znowu rodzaju, którzy go w takie sidła uwikłają, a potem zohydzą wraz z nim i imię polskie przed całym światem, byle dogodzić swym osobistym zawiściom i interesom. Gdyby nie rzucano haseł „wymiany mózgów“ gdyby nie mówiono z takim spokojem o „brudnych drogach“, gdyby jednem słowem inny duch wiał w naszem całem życiu politycznem, to takie nadużycia i przekupstwa może by się wogóle nie zdarzały, a nawet jeśliby się znalazła jednostka zwyrodniała, byłoby rzeczą widoczną, że to wypadek najzupełniej oderwany, który całości nie dotyka. Dzisiaj jest niestety inaczej, bo szukanie korzyści osobistej, mniej lub więcej wybredne, stało się objawem częstym, związanym z ogólnem obniżeniem ideału w życiu politycznem.

Najwyższy czas, aby zrozumiano, że interes stronniczy i wymiana mózgów nie są najwyższemi dążeniami politycznemi, a twarda obrona ideału i niechęć do bratania się z takimi, którzy chadzają brudnemi drogami, nie jest marzycielstwem w polityce, bo gdy się tego ideału bezwzględnie nie przestrzega, zjawiają się wnet następstwa bardzo namacalne, wcale nie urojone, zjawia się hańba, która jest w polityce szkodą bardzo realną.

Jeżeli Koło Polskie ma się podnieść z upadku, muszą być usunięte przynajmniej te przyczyny obecnego zła, których usunięcie jest w naszej mocy. Nieodzowne jest zapewnienie prawdziwej solidarności i zupełnej karności w Kole Polskiem, a środkiem potemu jest zmiana obecnego, rozluźnionego, statutu Koła Polskiego w takim duchu, jak tego żąda wniosek przedstawiony Kołu Sejmowemu przez grono posłów w czasie ostatniej sesyi. A przedewszystkiem konieczne jest podniesienie wśród społeczeństwa naszego poziomu wymagań moralnych w życiu publicznem i jak najbezwzględniejsze zwalczanie wszystkiego, co nieuczciwe i nieobywatelskie.

Kto widzi ogrom zła, kto naprawdę chce naprawy, niechaj nie patrzy biernie i bezradnie, ale niechaj na swoim posterunku bierze się śmiało i stanowczo do pracy odradzającej.

Z naszej polityki szkolnej.

Sprawami polityki szkolnej nie często zajmują się nasi parlamentarzyści. Charakterystycznym wielce symptomem tego jest fakt, że w sprawozdaniach o programowej mowie nowego prezesa Koła Polskiego, w której poruszył on wszelkiego rodzaju potrzeby naszego kraju, nie znaleźliśmy ani wzmianki o naszych popostulatach szkolnych.

Jeżeli zatem już z tego względu godne zanotowania są rezolucye szkolne posła Górskiego w komisyi budżetowej i dyskusya nad rozdziałem preliminarza budżetowego ministerstwa wyznań i oświaty, tyczącym się szkół średnich, która odbyła się na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 21. marca b. r., to jeszcze bardziej zasługuje na uwagę treść przemówień posłów, którzy brali udział w tej dyskusyi. Oto demokraci narodowi (pp. hr. Skarbek, Zamorski) i p. Biały domagali się upaństwowienia prywatnych gimnazyów w Horodence, Czortkowie, Zbarażu, założenia gimnazyum w Skałacie, ludowcy (pp. Bojko, Stapiński) i p. Szajer, a z narodowych demokratów p. Bieniowski żądali założenia nowych szkół średnich w Dąbrowie, Kolbuszowej, wogóle powiatach, które dotąd nie posiadają takich zakładów; p. Stapiński żądał nawet przeniesienia po jednem gimnazyum z Krakowa, Nowego Sącza, Rzeszowa, Tarnowa, w których jest większa ilość szkół średnich, do innych miejscowości pozbawionych takich szkół. Pp. Dobija i ks. Londzin domagali się upaństwowienia gimnazyów realnych na kresach zachodnich, w Białej i Orłowej, wreszcie pos. ks. Rzeszódko poruszył dwie sprawy lokalne: sprawę szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem i seminaryum żeńskiego w Krakowie.

Rezolucye budżetowe p. Górskiego, pozostające niewątpliwie pod wpływem programu szkolnego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, domagają się osobnego omówienia. Dyskusya w Kole polskiem jest bardzo charakterystyczna ze względu na to, co poruszono i co pominięto. Synteza żądań podniesionych sama się narzuca: oto na sprawy szkolne patrzy się u nas z punktu widzenia polityki narodowościowej lub interesów ekonomicznych tej klasy czy też tej miejscowości, której poseł swój mandat zawdzięcza.

Że nie wolno nam dopuścić do upadku ani jednej z polskich prywatnych szkół średnich, założonych dzięki ofiarności patryotycznej jednostek w walce o nasze kresy, co do tego nie może być chyba dwu zdań w narodzie. Upadek choćby jednej z tych szkół byłby nieobliczalną w następstwach klęską narodową. A skazywalibyśmy się sami na klęskę, gdybyśmy w sprawie tych szkół postawili sobie program mniej stanowczy, niż nasi przeciwnicy, którzy bardzo dobrze zdają sobie sprawę z tego, że za wszelką cenę muszą utrzymać wszystkie swoje prywatne gimnazya (por. artykuł p. J. Romańczuka w *Dile*, 1910, nr. 194 z 1/IX.) Znaczy to, że musimy czynić zabiegi o upaństwowienie naszych szkół średnich, przedewszystkiem słabszych finansowo szkół na kresach wschodnich. I dobrze jest, że są w Kole Polskiem posłowie, którzy z tego punktu widzenia patrzą na politykę szkolną.

Drugi punkt widzenia, określony życzeniami wyborców, jest niewątpliwie aż nadto zrozumiały.

Wogóle zaś przyniosła ostatnia dyskusya szkolna w Kole Polskiem jeden dowód więcej na to, że nasza polityka szkolna toczy się tylko na mocy prawa bezwładności. Jeżeli jednak nie jest zbyteczna kontrola najbardziej precy-

zyjnego mechanizmu, tem potrzebniejsza jest ona tam, gdzie taka niefrasobliwość nie wynika bynajmniej z przekonania o nienagannem funkcyonowaniu mechanizmu.

Niewiele jest twierdzeń, co do których panowałaby u nas taka zgodność, jak co do tego, że w naszych szkołach średnich źle się dzieje. Profesorowie szkół wyższych skarżą się ciągle, że absolwenci naszych szkół średnich nie wynoszą z nich należytego przygotowania do studyów uniwersyteckich; a że szkoły średnie nie dają naszej młodzieży kultury, to stwierdzamy wszyscy na każdym kroku. Ciężej, niż ta krytyka czynników zewnętrznych, skłonnych do zrzędzenia i nieodpowiedzialnej przesady, często wskutek braku dość głębokiego wniknięcia w organizm szkoły, ważą inne zarzuty, które się narzucają bezstronnemu obserwatorowi po należytem zapoznaniu się z tym organizmem: znaczna część nauczycieli nie dorasta do swego stanowiska ani pod względem przygotowania zawodowego, ani wyrobienia osobistego, na stanowiskach kierujących brak, z bardzo nielicznymi wyjątkami, osobistości wybitnych, w całym stanie nauczycielskim brak naukowego pogłębienia zawodu, czego dowodem choćby ubóstwo piśmiennictwa pedagogicznego w naszym zaborze, tworzące tak rażący kontrast w zestawieniu z rozwojem tego działu literatury w Królestwie.

Pewniejsze jeszcze i ważniejsze kryteryum niedomagań naszego szkolnictwa średniego dają nam warunki zewnętrzne, wśród których się ono rozwija: pewniejsze, bo można je ująć objektywnie i ilościowo, ważniejsze, bo stanowią one główną przyczynę jego niepomyślnego rozwoju. Bo trzeba o tem pamiętać, że i młodzież nasza i pedagogowie są materyałem znakomitym, jakiegoby nam mogli pozazdrościć Francuzi i Niemcy; tylko niekorzystne warunki sprawiają, że ten cenny materyał nie rozwija się należycie. Czynnikiem zaś, od którego wszystkie inne warunki są zawisłe, jest finansowe zaopatrzenie. Nie trudno wykazać, że wszystkie niedomagania naszych szkół pozostają w związku z ich niedostatecznym wyposażeniem. Z tego wynikają wszelkie braki w umieszczeniu tych zakładów, z całą otwartością ogłoszone w ostatniem sprawozdaniu Rady szkolnej. To jest też przyczyną przepełnienia naszych szkół średnich, którego dalszem następstwem jest przeciążenie nauczycieli, a wskutek tego zmniejszenie wydatności ich pracy. Najfatalniejszym zaś może skutkiem oszczędności na koszt szkolnictwa naszego kraju jest to, że w naszych szkołach średnich wskutek nadmiernej ilości oddziałów równorzędnych niema dostatecznej ilości posad etatowych, co pociąga za sobą konieczność zatrudniania w tych zakładach nadmiernej ilości suplentów, których liczba w r. 1908/9 przewyższyła liczbę profesorów (810 profesorów, 817 suplentów, z czego 229 egzaminowanych). Taki stan rzeczy szkodliwy jest nie tylko dlatego, że wprowadza do naszych szkół wielką liczbę pracowników licho płatnych, zatem niezadowolonych, lecz także i przez to, że stwarzając złe stosunki awansowe zniechęca do zawodu nauczycielskiego zdolniejsze jednostki. Miarę tego niedomagania daje następujące zestawienie oparte na najnowszym „Roczniku statystycznym“. W roku 1907/8 wynosiła ogólna liczba dyrektorów, profesorów i suplentów (z pominięciem nauczycieli religii), zatrudnionych we wszystkich krajach austryackich z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny 2853, w tej liczbie było suplentów 548, czyli 19·2%; w Galicyi było w tym roku wszystkich nauczycieli, bez katechetów, 1277, w tem suplentów 636, czyli prawie 50%. W szkołach realnych przedstawiają się te stosunki u nas nieco lepiej, w innych krajach nieco gorzej, tak że dla wszystkich szkół średnich wynoszą odpowiednie pozycye w innych krajach austryackich 4833, 1082, 22·4%, u nas 1479, 705, 47·7%. Aby w naszych gimnazyach zyskać taki procent suplentów, jak w innych krajach koronnych, trzebaby systemizować okrągło 400 nowych posad nauczycielskich; gdyby zaś rozłożyć tę akcyę na 10 lat, trzebaby, przyjmując roczny przyrost 750 uczniów a wskutek tego 37 nauczycieli, przez 10 lat systemizować corocznie 67 posad, wstawiając na ten cel do budżetu naszych szkół o 120.000 koron więcej. Budżet na rok 1911 przewiduje systemizowanie 4 nowych posad.

Finansowe zaopatrzenie szkół średnich naszego kraju w stosunku do innych krajów koronnych charakteryzuje następujące zestawienie cyfr, wyrażających stosunek wydatków na szkoły średnie do ilości uczniów tych szkół w danym kraju według preliminarza budżetowego na rok 1911 (por. *Muzeum*, organ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, 1911, I., str. 161). Przeciętne wydatki roczne na jednego ucznia szkół średnich wynoszą:

w Dalmacyi	343	k
w Karyntyi	318	„
w Tyrolu	311	„
w Styryi	304	„
na Morawach	297	„
w Czechach	296	„
na Śląsku	276	„
w Solnogrodzie	275	„
w Austryi wyższej	271	„
w Austryi niższej	269	„
w Pobrzeżu	266	„
w Krainie	261	„
w Galicyi	213	„
na Bukowinie	196	„

Przeciętna cyfra dla całej Przedlitawii wynosi 257 k, — po odjęciu Galicyi przeciętna dla wszystkich innych krajów koronnych 274 k.

Co trzeba zrobić, by z naszych szkół średnich usunąć przepełnienie, kwestyę suplencką i t. p., jednem słowem zapewnić im takie warunki zewnętrzne, w którychby mogły rozwijać się prawidłowo? W bardzo ciekawej pracy p. t. „Rozwój stanu szkół średnich w Galicyi w ciągu ostatnich lat 50“ (wydanej jako osobny dodatek do *Muzeum* w r. 1909), która niestety przeszła bez należytego odgłosu, poseł dr. J. Buzek daje na to pytanie następującą odpowiedź: Gdybyśmy chcieli usunąć przepełnienie naszych szkół średnich w ciągu lat 10 tylko przez zakładanie nowych szkół średnich, trzebaby w tym czasie założyć 48 nowych szkół, pod warunkiem, że powstawałyby one tylko w tych miastach, które już posiadają szkoły

średnie (l. c. str. 39). Bo tworzenie nowych zakładów w miejscowościach, które ich dotąd nie miały, budząc wśród okolicznej ludności potrzebę posyłania swych synów do szkół średnich, podniosłoby znacznie wzrost frekwencyi; w takim razie trzebaby założyć jeszcze 26 szkół po małych miastach powiatowych, razem 74.

Dodajmy do tych obliczeń, że koszt utrzymania normalnego gimnazyum o 8 klasach, bez oddziałów równorzędnych z normalną liczbą suplentów wynosi okrągło 100.000 kor. rocznie; taka mniej więcej kwota jest preliminowana na gimnazyum VI. we Lwowie, jedyne normalne gimnazyum w kraju. Zatem taki plan wprowadzenia normalnych warunków wymagałby na przeciąg 10 lat rocznego podwyższenia wydatków na szkoły średnie naszego kraju w kwocie 450.000 do 700.000 k. ponad normalny wzrost budżetu. Dla ocenienia widoków możliwości przeprowadzenia tego planu w praktyce wystarczy zestawić tę cyfrę z cyfrą 847.087 k., przedstawiającą przyrost całego budżetu szkół średnich w Przedlitawii w roku 1911.

Trzeba przytem pamiętać, że tak znaczne sumy potrzebne są jedynie dla naprawienia szkód, pochodzących z długoletniego zaniedbania. Prócz tego trzeba liczyć się z normalnym wzrostem wydatków na nasze szkoły średnie, pozostającym w związku z ogólnym postępem szkolnictwa, zwłaszcza zaś z niewątpliwą obecnie tendencyą ograniczenia wykształcenia humanistycznego na rzecz realnego; bo gimnazyum humanistyczne jest najtańszym typem szkoły średniej. A dalej usunięcie niedomagań, wywołanych kilkudziesięcioletniem zaniedbaniem naszych potrzeb na polu wychowania publicznego, da naszym szkołom dopiero warunki normalnego rozwoju; po ich osiągnięciu trzeba będzie jeszcze lata całe czekać na efektywne polepszenie.

Nie ulega wątpliwości, że możliwość przeprowadzenia w całości liberalnego programu szkolnego, polegającego na uzyskaniu od rządu centralnego dla naszego kraju takiego udziału w budżecie szkolnym, któryby bez obniżania poziomu naszych szkół średnich uczynił je dostępnemi dla wszystkich, jest bardzo niewielka. Nie wyklucza to oczywiście osiągnięcia pewnego polepszenia stosunków drogą jego częściowego wykonania w ciągłej walce z ministrem skarbu. Życzymy zwolennikom tego programu jak najlepszego powodzenia w tej walce o demokratyzacyę szkoły średniej bez ujmy dla jej dobra, choć trudno łudzić się co do widoków skuteczności tej walki w czasie, kiedy program flotowy, reforma wojskowa i t. d. na szereg lat nakładają nowe ciężary na budżet. Ale czołem bijąc przed samą ideą demokratyczną trzeba otwarcie powiedzieć, że przeprowadzanie demokratyzacyi szkoły średniej bez równoczesnego podniesienia jej budżetu pociąga za sobą niebezpieczeństwo, że nasza nędza szkolna potrwa jeszcze długie lata.

O to właśnie chodzi: istnieje sprzeczność między postulatami szkolnymi wyborców a dobrem szkoły. Wyborcy nie mogą się skarżyć na brak rzeczników tych postulatów. Ale dlatego właśnie żałować trzeba, że w dyskusyi szkolnej w Kole Polskiem nie zabrali głosu ci posłowie, którzy rozumieją, że prócz interesów i postulatów wyborców są także pewne objektywne wartości społeczne. *B.*

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

VI.

Pogląd jego na genezę Kozaczyzny.

Antonowicz był uczniem Iwaniszewa, po którym objął nietylko główną redakcyę *Archiwum połud. Rosyi*, lecz z czasem i katedrę. Wpływ profesora zaznaczył się odrazu w pierwszej obszernej pracy pt. Studyum o Kozaczyźnie, które poprzedziło zbiór badań o Kozaczyźnie do Bohdana Chmielnickiego. (*Archiw Jugo-Zapad. Rossii.* Część III., T. I. Kijów 1862—63). Iwaniszew jeszcze w r. 1857, badając akty Łuckie, Włodzimierskie i Żytomierskie natrafił na istnienie w warstwach ludowych zupełnie odrębnego organizmu, niby samodzielnego, coś w rodzaju maleńkiego państwa w państwie. Była to tak zwana gmina, wspólnota, „obszczina". Obejmowała ona kilka, a nieraz kilkanaście wsi i niezależnie od praw państwowych rządziła się swojem prawem zwyczajowem. Do takiej wspólnoty wiejskiej należeli przedewszystkiem wszyscy członkowie zamieszkujący gminy lub wsie „okoliczne", należące do niej. Tego rodzaju gminy, do pewnego stopnia samorządne, posiadały zgromadzenia, zwane jeszcze w połowie XVI. w. wiecami (wicze), na których omawiano sprawy wspólne gminy, a niekiedy odbywały się sądy, zwane kopnemi, a raczej kupnemi (od kupa, kupić się, skupiać się), mającemi w gminie szeroką władzę, bo nawet karania śmiercią. Rej wodzili na takich zebraniach starcy, mużowie, schodataji — ludzie zaufania[1]). Dziś już te resztki instytucyi narodowych znamy dokładniej i lepiej. W owe czasy równało się to odkryciu Ameryki.

W zapatrywaniach na istnienie i charakter „obszcziny" panowały poglądy nader idealistyczne. W ocalałych resztkach przekształcających się form życia społecznego upatrywano ideał demokratycznego życia, a utrzymanie się ich przypisywał Antonowicz „uporczywej walce z arystokratycznym pierwiastkiem Rzptej polskiej". Była to równie „uporczywa walka" jak ta, którą lud wiejski prowadzi o zachowanie zwyczajów i obrzędów swoich. Ta była chyba różnica, że państwo polskie, jak każde inne, nie mogło pozwalać na funkcyonowanie odrębnego zwyczajowego prawodawstwa, właściwego każdemu pierwotnemu organizmowi społecznemu. O ile tedy te zwyczaje nie wkraczały w funkcye państwowe, pozostawiano je w spokoju, ale z chwilą kiedy strony odwoływały się do państwa, sądy kupne traciły swoją lokalną siłę. Instytucye te przeto, wyłącznie ludowe, rozpadały się i znikały z czasem same bez żadnego „dążenia szlachty do zgniecenia ich i skaso-

[1]) Iwaniszew: O drewnich sielskich obszczinach w jugo-zapad. Rossii. Kijów 1863.

wania" — jak utrzymywał Antonowicz. One rozkładały się same przez się.

Musieliśmy powiedzieć słów kilka o tej „obszczinie", gdyż jej samorząd względny, według dzisiejszych badaczy nieuprzedzonych[1]), dał impuls Antonowiczowi do zbudowania całej teoryi o pochodzeniu Kozaczyzny. Streścimy ją pokrótce.

Ażeby dopatrzeć związku tej „obszcziny" z Kozaczyzną Antonowicz sięga do czasów panowania książąt Waregskich na Rusi. W współczesnym tej epoce organiźmie Rusi upatruje trzy siły działające: gminę, drużynę i księcia. Gmina jest w tym organiźmie komórką macierzystą, — drużyna i książę elementem napływowym, obcym. Obowiązkiem gminy jest tylko — płacenie „danin". Drze z niej kto chce i kiedy chce i może. O to, jak się ona rządzi u siebie — nikt się nie troszczy. Z drużyny wydzielają się szczyty, ludzie zasłużeni kniaziom — bolarowie czy bojarowie, którym kniaziowie nadają ziemię za „służbę". I oto powstaje nowa klasa, nowa warstwa szlachciców innej narodowości; są oni butni nieposłuszni i zarażeni także „pierwiastkiem arystokratycznym" przez zetknięcie się z Węgrami i Polakami. I oto tak maleńka Ruś Waregska nie mająca jeszcze stałych granic, żyje bijąc się ustawicznie albo ze sobą albo Połowcami, Pieczyngami i Polską.

Nagle przychodzi w r. 1240 zawierucha mongolska. Ruś Kijowska ginie prawie zupełnie. Książęta i bojarowie wraz z „pierwiastkiem arystokratycznym" cofają się do Halicza i na Wołyń. Na „Podnieprzu", jak się zbyt szeroko wyraża Antonowicz, wszystko się rozbiegło, ale pozostali „obszczinniki", „zachowując swój własny samorząd i opłacając się Tatarom". Krótko mówiąc ucichli ci, którzy mieli siłę i mogli bronić się, a bezbronny lud pozostał. Na to że on pozostał i „zachował swój samorząd", żadnych dowodów Antonowicz nie przytacza, bo ich nie ma, a „obszczina" mogła się zachować tylko nad górnym Dnieprem, dokąd zagony tatarskie prawie nie sięgały. Następuje panowanie Litwy i przechodzi nad „obszczinnikami" bez wrażenia; Antonowicz podejrzywa nawet że byli bardzo szczęśliwi (str. XVIII), bo nie próbowali zrzucić z siebie jarzma. Według tej logiki Rusini w Rosyi są bardzo szczęśliwym i zadowolonym z istniejącego porządku rzeczy narodem, bo od XVII w. nie próbowali zrzucić jarzma Rosyi aż do czasów dzisiejszych (Mazepa — to był przecież „zdrajca" tylko, przeklinany dotychczas przez popów ruskich publicznie). Ale nie o to chodzi. Od r. 1434, kiedy Podole przyłączono do Polski, a od r. 1454, kiedy przyłączono Wołyń, rozpoczęło się łamanie dawnego ustroju. Część bojarów i drużyny stała się szlachtą, „obszcziny" zostały zniszczone. Na Wołyniu tylko — niewiemy wszakże gdzie mianowicie — i na Podolu — także niewiadomo gdzie — „znaczenie ich wzrosło" (XXI). Dowodów na to również niema żadnych. W XV. i XVI. w. ropoczyna się nowe przekształcanie się form i stosunków. „Książęta, którym w udziale dostały się włoście nad Dnieprem — mówi Antonowicz, nie oznaczając dokładnie ani miejsca ani brzegu — odczuwając z jednej strony siłę podległych im gmin, włości, „obszczin", z drugiej, ogołoceni z ludzi, (zapewne bojarów i drużyny), którzy usunęli się do dzielnic (udiełow) zachodnich, musieli się przysposobić do nowych okoliczności wejść w pewne układy z włościami (obszczinnikami). Skutkiem tego książęta ci dopomagają do rozwoju gmin, tak prawnego jak i wojskowego, utrzymując tylko nad nimi władzę zwierzchniczą" (XXIII). „W ten sposób na Rusi Przydnieprowej — gdzie mianowicie, nie wiemy — znajdujemy w XV. i XVI. w. wytworzony organicznie z pierwiastków tuziemczych ustrój społeczny pod zwierzchniczą władzą książąt z domu Gedymina". Taki „ustrój społeczny" miał istnieć w dzielnicach książąt Koreckich, Wiśniowieckich, Różyńskich, Czartoryskich, po części Olelkowiczów i wreszcie Lanckorońskich, a w początkach XV. w. posiadał już „zupełną siłę i zakończony rozwój". W tem całem preludyum jest jeden dysonans: dlaczego ten rdzennie ruski „ustrój społeczny", posiadający już za czasów przed-normańskich wszelkie cechy doskonałości, złożony z pierwiastków nawskroś słowiańskich nosił tatarską nazwę Kozaków? Ale tej tajemnicy Antonowicz nie wyjaśnia.

Oczywiście, owa idealna „obszczina", wykryta przez Iwaniszewa, apoteozowana przez Antonowicza, niczem innem nie była, jak tylko organizmem szczątkowym pierwotnego społeczeństwa, które posiadało do pewnego stopnia własność ziemską wspólną w rodowem władaniu pozostającą. Organizm ten podlegał ciągłej powolnej ewolucyi, ciągłemu przeobrażaniu nie pod wpływem bynajmniej jakiegoś ucisku szlacheckiego, lecz poprostu życia państwowego i dążenia jednostek, składających go, do większej wolności indywidualnej. Rozmaicie znani członkowie gminy rodowej, w Polsce — bracia niedzielni, na Litwie i na Wołyniu — siabrowie, bądź wydzielali się z gminy, pragnąc większej samodzielności, bądź zrywali się z ziemi i uciekali na południe, ku stepom, ku tej wolności dzikiej, która jeszcze nie znała nad sobą żadnego państwowego hamulca i uznać żadnego nie chciała. Rozkładała się tedy owa „obszczina" sama przez się. Prawdopodobnie z takich składników tworzyły się z czasem drużyny potomków książąt dzielnicowych po Rurykowiczach, którzy na czele tych drużyn, zwanych z czasem kozakami, z tatarska, bawili się wojną rabunkową z Tatarami. Z tej też racyi, a nie z innej oddziały ochotnicze różnych kniazików zwano „kozakami księcia Dymitra", lub Różyńskiego. Później ci sami kniaziowie, już jako starostowie lub namiestnicy, prowadzili na czele tejsamej lub inaczej zebranej drużyny kozackiej wojny podjazdowe z Tatarami lub bronili od nich granic Rzptej. Antonowicz tych wszystkich kniazików, którzy żyli i bogacili się z wojny, porobił hetmanami kozackimi, na wzór Markiewicza, Bantysz-Kameńskiego, Wieliczki, Grabianki i innych bądź kronikarzy kozackich, bądź historyków, z kozaków zrobił coś podobnego do pospolitego ruszenia (obszczinnoje opołczenije) i kazał im się bić pod wodzą „książąt z domu Gedymina". Według jego

[1]) M. Downar-Zapolskij: Zapadno-russkaja sielskaja obszczina w XVI. w. S-Pietierburg 1897.

tedy mniemania wszelkie swawole i hultajstwa kozackie w XVI. i na początku XVII. w. były walką dwóch pierwiastków — arystokratycznego (polskiego — szlacheckiego) i autonomicznego (obszczinnoje naczało), który ostatecznie za czasów Chmielnickiego zwyciężył (XXIX). Z czasem — niewiadomo jak długo to trwało, bo autor nie mówi — pierwiastek autonomiczny w ustroju społeczeństwa ruskiego począł nie tylko przeważać, lecz także, że tak powiem, demokratyzować się do tego stopnia, że kozacy poczęli wybierać sobie na wodzów nie książąt, lecz zwykłych śmiertelników, często bardzo niewyraźnego pochodzenia, których drzewo genealogiczne nie wiadomo skąd wyrastało. Dość było „osobistych zdolności" — jak pisał Antonowicz. Taką prostą drogą po Koreckich, Wiśniowieckich, Różyńskich nastąpili Wężyk Chmielnicki (Antonowicz mówi że miał imię „Wiencesław"), Świrgowski (nie Świrczewski), Bohdan Szach, Podkowa, Skałozub (XXXI).

Ten piękny fundament pod budowę przyszłej Ukrainy-Rusi, jakieśmy powiedzieli, stosując się do nomenklatury Hruszewskiego, runął w r. 1569. Nie będziemy wchodzić w szczegóły, bo one nic nowego nie przynoszą. Antonowicz, mając przed sobą idealną „obszczinę" i „walkę dwóch pierwiastków" nie dostrzegł rzeczy, która dla przyszłości Rusi była wielką i mogłaby się była stać zarodkiem nowej przyszłości. Otóż, dzięki Unii lubelskiej, pod berłem królów polskich skupiła się po raz pierwszy cała Ruś północno-zachodnia. Nadarzyła się przeto sposobność do wytworzenia nowego państwa lub federacyi na wzór Litwy z Polską. Ale nie było nikogo w owe czasy ktoby doniosłość tę myśli zrozumiał i dla niej pracował. Próba Stefana Batorego ujęcia kozaków w regularne kadry wojska Rzptej, uczynienia z kup swawolnych płatnego wojska, będącego na stałym żołdzie, była uważana przez Antonowicza jako chęć osłabienia sił kozackich (XXXIV) i oczywiście wywołało to, według jego mniemania, nowe zatargi i niezadowolenia.

Zaznaczywszy niektóre poglądy Antonowicza na genezę kozaczyzny, pominiemy zupełnie dalsze walki Podkowy, Szacha, Nalewajki, Kosińskiego, Łobody; pominiemy mądre i pojednawcze zachowanie się Konaszewicza i późniejsze szamotania się aż do r. 1648. Nie zawierają one nic ani ciekawego, ani nowego. Tyleż wiedziano i przed nim. Musimy tylko streścić główne tezy Antonowicza, aby dać poznać rezultaty jego dociekań i wniosków. A zatem:

1. Kozacy są tylko pozostałością starosłowiańskich gmin (obszczin), charakter zaś ich wojowniczy wywołany przez okoliczności miejscowe. Nowa nazwa jest tylko wynikiem nowych warunków walki.

2. Od chwili zjawienia się na arenie dziejowej aż do Unii lubelskiej, kozacy żyją pod rządami książąt z domu Gedymina, zachowując i rozwijając dalej pod ich rządami swój ustrój samorządny (obszczinnoje ustrojstwo).

3. Stefan Batory, pragnąc rozbić solidarność kozacką, jednych nęci daleką nadzieją szlachectwa, drugich zaś spycha do stanu niewolnictwa (na stiepień kriepostnych). W ten sposób podzielił kozaków na dwie grupy: uznanych przez prawo — regestrowych i nieuznanych — nieregestrowych.

4. Pierwsze powstania kozaków przeciwko Rzptej, od Podkowy do Łobody włącznie, mają charakter jedynie (iskluczitielno) walki klasowej o samorząd gminny (za obszcinnyja prawa).

Dalsze wywody są już tylko rozwinięciem powyższych tez.

(D. c. n.) *Fr. Rawita-Gawroński.*

Wiadomości polityczne.

Ziemstwa na Litwie i Rusi.

Po rozprawie ogólnej w Radzie Państwa t. j. izbie wyższej rosyjskiej, zamkniętej d. 17. lutego uchwałą przejścia do rozprawy szczegółowej 103 głosami przeciw 56, oraz po odesłaniu poprawek do komisyi (na tem zamknięte jest ostatnie sprawozdanie *Rzpltej* w nr. 49 z d. 4. marca), która prace swe skończyła dnia 7. marca, pełna Rada Państwa przystąpiła do obrad szczegółowych, które toczyły się w dniach 17., 21. i 24. marca b. r.

Na posiedzeniu d. 17. marca, po odrzuceniu przy art. 3-cim poprawki hr. Wittego, zmierzającej do wzmocnienia udziału włościan w ziemstwach, cały nacisk rozpraw przeszedł na art. 6-ty, ustanawiający kurye narodowe, przeciw któremu sześciu członków komisyi wniosło w pełnej Radzie poprawkę, usuwającą kurye narodowościowe (jak wiadomo w komisyi Polacy cofnęli podobną poprawkę, gdyż tam nie miała ona widoków przejścia). W obronie kuryi przemawiali obaj referenci p. Pichno i p. Stiszinskij, witebski Rosyanin p. Ofrosimow, p. Karpow i prezes ministrów p. Stołypin. Krótką swą mowę zaczął on od oświadczenia, że „rząd uważa, iż sprawa kuryi narodowościowych jest sprawą doniosłości państwowej, sprawą centralną w danym projekcie prawa", a w ciągu jej nie wahal się wspomnieć w sposób co najmniej zagadkowy: „W prasie polskiej z powodu polemiki z Ign. Korwin-Milewskim pisano, że rząd jest wrogo usposobiony dla języka polskiego, dla kultury polskiej, dla religii katolickiej; tak nie jest; rząd rozumie, że potrzeba w należytej mierze wykorzystać mocno zabarwioną narodową strugę polską".... P. Stołypin w swem krasomóstwie parlamentarnem, którego główną bodaj cechę stanowi to, że pod szatą niezmiernie męską i poważną kryją się tam ostatnie niedorzeczności, zapędza się coraz niezrozumialej i coraz zabawniej, skoro może dojść do twierdzenia, że rząd rosyjski nie jest wrogo usposobiony dla języka polskiego, dla kultury polskiej, dla religii katolickiej. Wszak to czyste kpiny. Nie lepiej przedstawiały się mowy obu referentów, z których jeden, p. Stiszinskij, zapędził się w porównanie tej treści, że „rosyjska własność ziemska w kraju jest młoda, nowa, niezjednoczona, dlatego też na początek, podobnie jak dla podtrzymania jeszcze nie rozwiniętego przemysłu trzeba wprowadzać cła protekcyjne, tak trzeba wprowadzać pewne sztuczne środki do ustawy ziemskiej", a taka obrona „przemysłu rosyjskiego" w krajach, które Rosyanie radzi

uważają na odwiecznie rosyjskie, nie mogła się wydać porywającą.

Przeciw kuryom z pośród Rosyan przemawiali pp. ks. Trubeckoj, Bałaszew, Zinowjew, Kowalewskij, ks. Obolenskij, Chanienko, hr. Witte. Więc n. p. ks. Trubeckoj mówił: „Bardzo to przykro dla każdego Rosyanina, przyznać, że te gubernie, w których projektowane jest wprowadzenie ziemstw, z Kijowem, macierzą miast rosyjskich na czele, my, naszą uchwałą, uznamy za gubernie kresowe“. P. Zinowjew zwracał uwagę, że podział narodowościowy w projekcie kuryi opiera się właściwie na przesłance, że „to, co się uczy, co zdobywa sobie znośne środki istnienia, to polskie, a co się nie uczy to rosyjskie“ i dodawał, że „na takie poniżenie pierwiastku rosyjskiego zgodzić się nie można“. P. Kowalewskij mówił: „Interesy narodowe istnieją nie tylko w sześciu guberniach zachodnich i żądania nacyonalistyczne stawiane są także i w innych częściach Rosyi: są Niemcy, Łotysze, Małorusini, Białorusini, Wielkorosy i t. d.; w dniu stworzenia kuryi narodowościowych damy początek temu ruchowi, który może być scharakteryzowany jako wyrzeczenie się idei ogólno-państwowej w interesach jednej tylko narodowości“.

Polscy członkowie Rady Państwa postanowili widocznie nie mówić niczego, coby w tej ostatniej chwili mogło jeszcze rozbudzić instynkty nacyonalistyczne i wywołać nastrój przychylny dla rządu i dla kuryi, bo mowy ich wypowiedziane były wyłącznie ze stanowiska ogólno-państwowego, silnie podkreślanego (co nawet wywołało mniej lub więcej ostre objawy niezadowolenia w paru pismach). P. Ksawery hr. Orłowski mówił w ciągu swej mowy: „Gdybym przemawiał z tej mównicy jedynie jako przedstawiciel narodowości polskiej, wówczas obowiązkiem moim byłoby wyrazić głęboką wdzięczność za propozycyę wyborów kuryalnych; jest ona dla Polaków kraju zachodniego (t. j. Litwy i Rusi) jakby chartą, głoszącą ich odrębność polityczną i organizacyę odrębną w sześciu guberniach, głoszącą zasady, z któremi walczyła dotychczas władza rządowa... Jeżeli stworzone są kurye dla narodowości, stanowiącej 4 proc. ludności, to dlaczegoż nie żądać kuryi dla innej ludności (żydowskiej) stanowiącej 12 proc.; dlaczegoż, dalej, nie marzyć o Rosyi jako o mozaice kuryi narodowościowych we wszystkich dziedzinach życia państwowego?“ P. Meysztowicz mówił: „Z punktu widzenia politycznego śmiem twierdzić, że projekt rządowy przeciwstawia się całej, dotąd u nas prowadzonej polityce rządu; w memoryale ministra spraw wewnętrznych czytamy, że dążeniem tej polityki było „zniweczyć korporacyjne wyodrębnianie się żywiołu polskiego“; tymczasem obecnie tworzona jest dla Polaków kurya, czyli oddzielna, zamknięta organizacya, przyczem usunięty zostaje wszelki wpływ Rosyan na wybór Polaków i przeciwnie“. Prezesowi ministrów odpowiadał p. Jan hr. Olizar.

W głosowaniu nad poprawką, usuwającą art. 6-sty i kurye narodowościowe, padło 92 głosów za usunięciem, 68 przeciw. Rząd miał zatem przeciw sobie lewicę, centrum z wyjątkiem grupy Neudhardta, znaczną część prawicy, oraz głosy polskie, które jednak nie mogły zaważyć w tej znacznej większości.

Szczegółowa rozprawa toczyła się dalej d. 21. marca i w ciągu niej p. Horwatt uzasadniał poprawkę polską, żądającą przyznania włościanom, upośledzonym w projekcie rządowym, takiej ilości miejsc w ziemstwach, jaka odpowiada ilości ziemi przez nich posiadanej, a p. Skirmuntt zwalczał artykuł 19-sty, postanawiający, że prezes zarządu ziemskiego i przynajmniej połowa członków muszą być Rosyanami.

Wreszcie w głosowaniu d. 24. marca, jak można było przewidywać po usunięciu kuryi narodowościowych, cały projekt został odrzucony większością 134 głosów przeciw 23.

Ale rzecz dzieje się w Rosyi, w której uchwała parlamentarna nie jest ostatniem słowem.

Ze sprawą ziemstw, na Litwie i Rusi połączyła się mianowicie sprawa t. zw. dymisyi p. Stołypina, która po odrzuceniu kuryi d. 17. marca uchodziła w całej prasie europejskiej przez tydzień za rzecz najzupełniej pewną. W rzeczywistości przez ten czas ważyły się w Carskiem Siole losy p. Stołypina, który miał przeciw sobie nawet część prawicy Rady Państwa z b. wysokimi urzędnikami p. Durnowo i Trepowem na czele. Skończyło się tak, że d. 24. marca urzędowe biuro rosyjskie zawiadomiło, iż „członkowie Rady Państwa Durnowo i Trepow najmiłosierniej zwolnieni zostali na urlop do 1. stycznia 1912 r.“. Natomiast p. Stołypin został.

Zarazem załatwiona została w krótkiej drodze sprawa ziemstw na Litwie i Rusi. Mianowicie § 87. ustaw zasadniczych rosyjskich postanawia, że gdy Duma i Rada Państwa nie obradują, mogą być wydawane bez nich ustawy w postaci ukazu, byle następnie, w dwa miesiące po ponownem zebraniu się ciał parlamentarnych, zostały im przedłożone. Wobec tego d. 25. marca na trzy dni zamknięto reskryptami carskimi Dumę i Radę Państwa i d. 27. marca wprowadzono ukazem carskim ustawę o ziemstwach w sześciu guberniach zachodnich w brzmieniu uchwalonem przez Dumę a odrzuconem przez Radę Państwa.

Pruska polityka szkolna.

Przy drugiem czytaniu budżetu ministeryum oświaty w Landtagu pruskim wygłosił znakomite przemówienie pos. ks. Stychel, w którem odmalował obraz szkolnictwa ludowego w Wielkopolsce. Polityka szkolna rządu pruskiego zasadza się przedewszystkiem na faworyzowaniu szkół ewangelickich, a więc stworzonych dla dzieci kolonistów niemieckich, podczas gdy potrzeby ludności polskiej na tem polu są wprost pomijane. Na 505 szkół t. zw. przepełnionych, to jest tych, w których jeden nauczyciel uczy więcej niż 120 dzieci, w samem W. Ks. Poznańskiem jest takich szkół 266, bez wyjątku katolickich. Tymczasem wyrzuca się olbrzymie sumy na zakładanie szkół dla 5, 10, 15 dzieci ewangelickich. N. p. w Panwitz (pow. międzyrzecki) w szkole w ostatniem półroczu uczyło się 6 dzieci, podczas gdy dzieci katolickie z tej miejscowości uczęszczać musiały do szkoły oddalonej o 8 klm. W Krasnej Łące

(pow. sztumski) na 100 dzieci było tylko 1 ewangelickie, nauczycielem jednak jest ewangelik, pomimo, że starało się o tę posadę kilku katolików. Skutkiem tego dziatwa katolicka pozbawiona była wykładu religii katolickiej. W Poznaniu każdy nauczyciel-katolik udziela 8—12 lekcyi religii w przepełnionych oddziałach liczących 80—120 dzieci, ewangeliccy zaś nauczyciele mają na lekcyach swoich najwyżej 15—25 dzieci. Wykład religii odbywa się najczęściej po niemiecku, wbrew obowiązującym dotychczas przepisom z r. 1872/73. Na 2129 szkół w Poznańskiem zwiedzanych przez dziatwę polską, w 732 wykład religii na najniższym nawet stopniu odbywał się po niemiecku. Wykład polski religii pozostał jeszcze tylko w 849 szkołach na wszystkich stopniach i 524 szkołach na stopniu najniższym. Na G. Śląsku i w Prusiech Zachodnich stosunki te przedstawiają się jeszcze gorzej. Naganka na język polski nie oszczędziła nawet dziatwy głuchoniemej, której ma być zakazane uczenie się języka polskiego, w którym jedynie może ona porozumiewać się z najbliższą rodziną. Wobec takich stosunków nic dziwnego, że uczciwsze żywioły nie garną się do urzędu nauczycieli ludowych. A dodać jeszcze należy to wszystko, co składa się na dolę pruskiego nauczyciela-Polaka, a co ks. Stychel skreślił w nast. słowach: „Być urzędnikiem germanizacyi dla dzieci własnego społeczeństwa, zamykać w sobie wciąż gorycz i zniechęcenie z powodu przewrotnych praktyk szkolnych, czuć się osobiście skrępowanym już od pierwszych dni pobytu w preparandyi czy w seminaryum, gdzie mu koszlawią własne nazwisko, zabraniają mówić ojczystym językiem, odmawiają stypendyów, udzielanych Niemcom w obfitej mierze — a potem w urzędzie odczuwać ustawicznie na siebie zwrócone oczy argusowe przełożonych, drżeć przed denuncyacyami „kolegów“ lub widzieć się nakłanianym do denuncyacyi własnych kolegów, być pozbawionym praw wolnego obywatela przy wyborach, ożenku, w życiu domowem, towarzyskiem — to naprawdę nic jest przynętą dla szlachetnego, polskiego młodzieńca, aby zapragnął zostać nauczycielem“. — Oto jeden z licznych obrazków stosunków szkolnych, stworzonych przez rząd pruski, którego ministeryum oświaty chlubi się postępami niezwykłymi na polu szkolnictwa i któremu za to społeczeństwo niemieckie śpiewa hymny pochwalne.

Niezwykły wyrok pruski.

Sąd ławniczy w Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku skazał członków zarządu tow. śpiewackiego „Lutni“ na kary pieniężne za to, że nie przedłożyli listy członków, co jest obowiązkiem towarzystw... politycznych. Że zaś tow. śpiewackie jest tow. politycznem, uzasadnił sąd następującem wiekopomnem orzeczeniem:

„Ponieważ członkami towarzystwa mogą zostać tylko Polacy a celem tow. jest pielęgnowanie rodzinnego, t. zn. polskiego śpiewu, przyszedł sąd do przekonania, że celem tow. jest zachowanie i rozszerzanie języka polskiego, t. zn., iż tow. zmierza do tego, by zapobiedz zaniedbywaniu używania języka ojczystego ze strony po polsku mówiącej ludności. Przez to zamierza się wywierać wpływ na sprawy p o l i t y c z n e. Według par. 12. ust. 3 ustawy o stowarzyszeniach z dnia 19. kwietnia 1908 r. przewidziano fakt, że w Rzeszy istnieją dzielnice, w których egzystują części ludności mówiące językiem nie-niemieckim jako z j a w i s k o p r z e m i j a j ą c e, ponieważ wyjątkowa uchwała ust. 3 par. 12. stosuje się wyraźnie tylko na czas pierwszych lat 20. Ponieważ towarzystwo ma za cel zachowanie języka polskiego, stara się więc wpływać na u k s z t a ł t o w a n i e R z e s z y n i e m i e c k i e j o tyle, że usiłuje przez stałe używanie języka polskiego Górny Śląsk, d z i ś j e s z c z e p o s i a d a j ą c y ludność mieszaną, zachować także n a p r z y s z ł o ś ć jako dzielnicę o ludności mieszanej“.

Bieg myśli jest zatem następujący: tow. pielęgnuje język polski; język polski uznany jest przez ustawę z r. 1908 za zjawisko przemijające na tych ziemiach państwa pruskiego (oczywiście ustawa tak głupia nawet w Prusiech istnieć nie może, ale wniosek ten wysnuty jest stąd, że na zgromadzeniach używanie języka polskiego przewidziane tam jest tylko na lat 20 od wydania ustawy); pielęgnując to co ma być przemijającem, tow. chce wpływać na ukształtowanie Rzeszy niemieckiej, czyli jest politycznem.

Otrzeźwienie młodzieży.

D. 7. marca deputacya młodzieży postępowej jawiła się u rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, oświadczając, że cofa wszystkie rekursy do ministerstwa przeciw naganom udzielonym przez Senat, t. zn. razem 246 rekursów, (a ponieważ w ostatnich dniach cofnięty został także ostatni rekurs jednego z trzech relegowanych, więc ostatecznie ani jeden rekurs nie został podtrzymany). Jako powód podała deputacya tę okoliczność, że Senat dwu słuchaczom skazanym pierwotnie na relegacyę zamienił karę na naganę (jak wiadomo po dobrowolnem wycofaniu przez nich rekursu do ministerstwa, po odwołaniu się do Senatu z prośbą, aby w swym własnym zakresie złagodził ich karę i po złożeniu zeznań i wyjaśnień poprzednio odmówionych). Właściwy powód wycofania rekursów był jednak inny, a jeżeli deputacya wolała szukać wybiegów, to widocznie dlatego, że po ciągłych krętactwach ostatnich miesięcy, młodzież postępowa nie zdołała jeszcze zdobyć się na pełną szczerość. Mianowicie chodziło o to, że w rekursach owych (jak już zaznaczono w nr. 48 *Rpltej*) były rzeczy wręcz straszne. Obok owych wyimków z książki ks. Zimmermanna, którymi cieszył się *Naprzód*, bo były one obliczone na Niemców wiedeńskich w prasie i ministerstwie, jakoto o „niebezpieczeństwie germanizacyi psów“, o „psie umiejącym po niemiecku“, o „niemieckich żebrakach“, znajdowała się tam uwaga, że „P. Zimmermann besudelt die schöne Sprache Goethes“, a nawet lojalne zapewnienie: „wir sind Austrophilen“. Rekursy te pisał socyalistyczny adwokat krakowski dr. Heski, a słuchacze, przynajmniej w poważnej liczbie, bądź to wcale ich nie czytali, bądź to się nad nimi nie zastanowili. Nieco później zaczęto jednak zastanawiać się nad tem w kołach tej młodzieży postępowej i wtedy zaczęły się też ważyć zdania więcej wrażliwych narodowo i mniej wrażliwych, zakończone ostatecznie na korzyść pierwszych. Być może że wreszcie w niektórych głowach zaświtało pytanie, czy też ci szarpani tak namiętnie profesorowie są tacy źli i niegodni, a ci ubóstwiani redaktorowie, posłowie i adwokaci socyalistyczni, tacy czyści, piękni, wzniośli.

Karciarstwo.

W czasie jubileuszowego (50-letniego) zebrania Centr. Tow. Gospodarczego w Poznaniu, niektórzy z ziemian grali po bokach i oczywiście bez wiedzy zarządu Towarzystwa w karty. Dało to powód p. Teodorowi Moszczeńskiemu do ogłoszenia w *Dzienniku Poznańskim* (z d. 8. marca 1911) listu, w którym pisze:

„Ojcowie nasi ze smutkiem by patrzeli, jak nie rolę, ale łąkę zieloną uprawiano, a złoto garściami rzucano, po tak ducha podnoszących przemowach. Ojcowie nasi z pewnością by zawołali: Dzieci źle się bawicie, wam to jest tylko igraszką, a tu przecież o życie chodzi! Redaktorze, uproś dyrektora teatru p. Lelewicza, aby wystawił sztukę z francuskiego p. t.: „Trzydzieści lat życia szulera“. Wykupię cały teatr i ofiaruję w prezencie bilet każdemu z tych, którzy zapominają o obowiązkach wskazanych przez ojców naszych. Może to skutek pożądany wywrze. Wiek mój daje mi prawo napisania tych słów prawdy. Oby przyczyniły się do poprawy“.

Kuryer Poznański pisał z tego powodu w artykule p. t. „Karciarstwo“ (12. marca 1911):

„Grało dwudziestu kilku mniej lub więcej stale, a obrót wynosił, jak wiemy z dobrze poinformowanego źródła, bardzo poważną sumę, która stanowić mogłaby majątek... To też sądzimy, że opinia nasza publiczna powinna karciarstwo tępić bezwzględnie, a przedewszystkiem stosownie traktować tych co czyhają na ofiary... Należy objawić stanowczość. Jeżeli jeden z naszych klubów towarzyskich umiał się na tę stanowczość zdobyć, to można chyba karciarstwo i z innych wyrugować miejsc. Trzeba tylko chcieć.“

Dziennik Poznański, powracając do tej smutnej sprawy w artykule p. t. „Niepoprawni“ (14. marca 1911) pisał:

„Za zbrodnię społeczną uważamy szulerstwo. Pytamy zresztą. co więcej mąciło świetność uroczystości, czy sama zbrodnia szulerstwa, czy jej ujawnienie. Ślepych udawać się nie godzi, gdzie dobro publiczne na szwank narażone. Potępienie szulerstwa jednostek z kół ziemiańskich wyszło z ust ziemianina. Objaw to zdrowy, dowodzący, że tam umieją patrzeć na błędy trzeźwo i nie starają się zakrywać ich, ale wyniszczyć je pragną... Nie mamy powodu zatajania, że są osobistości, które szulerkę zawodowo uprawiają, które nie pomijają żadnej okoliczności, aby młodzież do kart pociągać. Przeciw tym właśnie akcya cała skierowana być powinna“.

I w naszej dzielnicy karciarstwo istnieje, oraz są kluby towarzyskie, także o charakterze mniej lub więcej ziemiańskim (chociaż oczywiście karciarstwo jest i w innych warstwach haniebnie rozwinięte), do których należą poważni ludzie, a w których inni, także podający się za poważnych, grają w karty stale. Na takie głupie i szpetne zabawienie się mogą znaleźć czas tylko ludzie, żyjący lekko i próżniaki, niezdolni do zajęć poważniejszych, których chyba nie brak. Niema tu kogo i czego oszczędzać i walka z tym ohydnym nałogiem jest rzeczywiście wszędzie zadaniem społecznem.

Nauka polska w Paryżu.

Dziwnie nikłem i słabem zdało się nam życie polskie w Paryżu. Jego tętno biło ledwie dosłyszalnym szmerem. Może dlatego, że w uszach brzmiało nam jeszcze dawne echo głośnych emigracyjnych sporów. A one chociaż puste były niekiedy i osobistą zatrute urazą, przecież niekiedy wielkie odzwierciadlały zagadnienia i w trosce rodziły się o dobro narodu w poczuciu odpowiedzialności jakiegoś wpływu. Ci zaś ludzie z ostatniego wielkiego pokolenia emigracyi pomarli, do kraju wrócili albo zcichli w starości i w smutku. Oni widzieli Polskę skrwawioną w 1863 i Francyę złamaną w 1871. Obsunęły się w tym roku materyalne podstawy wielu instytucyi emigracyjnych, a trzeba im było dożyć i moralnej ruiny w dniach sojuszu III republiki z caratem. Napłynęły wprawdzie nowe pokolenia, za chlebem, po naukę, ku źródłom piękna, ale albo w tak krótkim tylko postoju albo tak ubogie i rozproszone w ogromnem mieście, że nikt się z niemi nie liczył. I wkrótce kolonia polska nie mogła się mierzyć już nie tylko z niemiecką lub amerykańską ale nawet i różnym słowiańskim ustępowała kroku. Tamte były zorganizowane silnie gospodarczo i towarzysko, reprezentowane w Sorbonie, myśmy żyli wspomnieniami przeszłości. A przecież pozbawionym opieki państwowej trzeba nam było więcej niż innym zrzeszenia i jedności. Poczucie tego niedostatku było tak silne, że człowiek w tym stanie zdrowia co Żeromski, zmuszony wciąż czuwać nad jego chwiejną równowagą ustawiczną trawiony gorączką, wielkich wizyi poetyckich, pracował nad utworzeniem ogniska artystów polskich, które choć nie wiadomo jak trwałem, ale jasnem i dobrem światłem dzisiaj płonie. Roboty polityczne skupiły się około Biura prasowego Rady Narodowej. Opieka nad nauką polską przeszła na Akademię Umiejętności w Krakowie.

Raczej ku Francyi niż ku Niemcom skierowano młodsze siły naukowe. Z zapisu ś. p. Gadona, przy pomocy galic. Wydziału krajowego, odnowiono, przebudowano stary dom Towarzystwa historyczno-literackiego na wybrzeżu Orleańskiem. Na dole urządzono salę dla 40 pracowników i stu kilkudziesięciu słuchaczy. Mieszkania zmieniono częściowo na magazyn książkowy. Oddano parę pokoi na muzeum Mickiewiczowskie. Już tam zaglądnie nie tylko przejezdny Polak i dziennikarz francuski, ale po informacye naukowe i książki przyjdzie profesor Denis, a niejeden z cudzoziemców, jak uczony Armeńczyk ksiądz Bayan, zdumiewać się będzie, że sami tylko Polacy mają taką „stacyę naukową“. Polecenia Biblioteki Polskiej mają walor u instytucyi naukowych paryskich, w Bibliotece Narodowej, w Archiwach Narodowych i i. Trzeba być pruskim albo rosyjskim poddanym, aby ocenić całą wartość takiego poparcia. A dalej na tym terenie istnieje jakieś porozumienie między młodymi uczonymi polskimi. Z inicyatywy Akademii od lat trzech Zarząd Stacyi urządza szereg prywatnych zebrań odczytowych. Najuroczystsze jest według starej bardzo tradycyi w dniu trzeciego maja. Zjeżdża na nie najczęściej ktoś z kraju z wykładem, więc w roku ubiegłym prof. Twardowski, w tym zaś prof. Kallenbach. Na zwykłych posiedzeniach wobec 40 do 80 słuchaczy mówią ci, których praca naukowa dłużej zatrzymuje w Paryżu. Zaczął był prelekcye w połowie marca 1908 roku Dr. Dubanowicz pogadanką „O podstawach prawnych wywłaszczenia“, mówił poźniej ze Lwowa prof. Dąbkowski o „Dawnem prawie prywatnem polskiem“ a Dr. Górka o „Sprawie św. Stanisława, Dr. Kleiner o „Głównych problemach ideowych Krasińskiego“ i Dr. Szarota

o r. 1846; z Krakowa: prof. Tokarz o „Polsce i Rewolucyi francuskiej“ i o „Konstytucyi Księstwa Warszawskiego“, docent Julian Pagaczewski o „Dawnych jasełkach krakowskich“, Dr. Nikodem Pajzderski „Z dziejów architektury w Polsce“, Dr. Wiktor Kuźniar o „Zagłębiu krakowskiem“, Dr. Kazimierz Morawski o „Opozycyi magnatów po pierwszym rozbiorze“, Stanisław Szpotański o „Maurycym Mochnackim na Emigracyi“, prof. Fr. Bujak o „Karolu Potkańskim jako człowieku i historyku“ Dr. Mann o „Poezyi przeszłości“ i docent Nitsch o „zasadach społecznych hygieny“; z Warszawy: Dr. Mirosław Kernbaum o „substancyach promieniotwórczych“, i o „materyi, energii i eterze wobec zasady względności“ docent Stefan Dąbrowski o „budowie materyi“, Dr. Marceli Handelsman o Napoleonie wobec Polski i o rządach jego w Księstwie Warszawskiem, Dr. Winiarski o prawie międzynarodowem wobec lotnictwa, Zygmunt L. Zaleski o twórczości dramatycznej Faleńskiego, docent uniwersytetu kijowskiego Czesław Białobrzeski o atomach elektryczności. Przewodniczy zazwyczaj p. Władysław Mickiewicz, niekiedy p. Władysław Zamoyski, albo Adam Czartoryski. Adaptacye w budynku bibliotecznym a także i te odczyty wpłynęły na ożywienie zainteresowania czytelników; liczba ich wzrosła w dwójnasób i przekracza cyfrę 4 tysięcy w roku.

Jest jeszcze inna korzyść, rzeczywista, niewątpliwa, chociaż w cyfry ująć jej niepodobna. Mówił o niej profesor Twardowski, kiedy porównywał dzieła Śniadeckiego z twórczością Comte'a. Jest nią uświadomienie sobie postępów myśli polskiej. Stąd płynie odczucie potrzeby wytężonej pracy w różnych dziedzinach nauki, ale także i szacunek dla dorobku kulturalnego swego narodu.

Z Watykanu.

Rzymski korespondent *Dziennika Poznańskiego* podaje szczegóły o zdymisyonowanym niedawno pomocniku kardynała Merry del Val, ks. Benignim, który zajmował ważne stanowisko w sekretaryacie stanu na Watykanie. Okazało się, że dygnitarz ten utrzymywał przyjacielskie stosunki z ambasadą pruską i rosyjską zapewne z tego powodu w sprawach polskich starał się wpływać na naszą niekorzyść. „Mówią również — pisze dobrze zazwyczaj poinformowany korespondent *Dziennika* — iż monsignor Benigni w kwestyi oderwania Chełmszczyzny, to jest o ile ona dotyczy Watykanu, czyli w sprawie wydzielenia części dyecezyi z pod władzy biskupa lubelskiego, manifestował opinie całkiem niezgodne z stanowiskiem katolickiem. W każdym razie, jak mówią, nie był on osobistością odpowiednią na tak odpowiedzialnem stanowisku... Na zmianie tej zyska przedewszystkiem powaga Watykanu... Jego zastępca, mons. Pacelli jest dotychczas nieznany w kołach dyplomatycznych, ale cieszy się sławą inteligentnego, bardzo zacnego prałata“.

Łgarstwa p. Fedorczuka.

Jak wiadomo, ruski agent prasowy na zachód, p. Fedorczuk, zamieszcza od czasu do czasu artykuły w paryskim *Le Courrier Européen.* W zeszycie z 10. marca ukazał się artykuł jego p. t. „Proces lwowski“, pełen, tak jak wszystkie artykuły tego jegomościa, najnikczemniejszych kłamstw. Co fakt to łgarstwo. O Uniwersytecie lwowskim mówi, że ma on „charakter ruski w takiej samej mierze jak polski“. Zapewnia, że w maju r. ub. studenci polscy „molestowali kolegów ruskich i nie wpuszczali ich na uniwersytet“, czego nawet Rusini na procesie nie śmieli twierdzić. Opowiada, jak w poemacie o jakiejś „bitwie otwartej“ (livrer une bataille), którą studenci ruscy chcieli stoczyć z polskimi d. 19. maja r. z., a chce w ten sposób zasłonić fakt, że urządzają oni zawsze bez wyjątku, napady swe zawsze tajemniczo w godzinach gdy nikogo niema, po zbójecku. O dniu 1. lipca r. z. opowiada, że „policya i studenci polscy umówili się, aby sprowokować Rusinów“ i ciągle mówi o tej prowokacyi uplanowanej polskiej, ale ani mru-mru o tem, że Rusinów było kilkuset, a Polaków piętnastu. Zapewnia, że „strzelano z rewolwerów z obu stron“ i że „Kockę zabili z ukrycia Polacy“. Dalej nastrojowo opisuje, że studenci ruscy „zamknięci zostali w kaźniach zakażonych (cachots infects) ze zwykłymi zbrodniarzami“. O akcie oskarżenia mówi, że „jego wartość prawnicza a szczególnie moralna jest żadna“. To są tylko wyjątki, pierwsze lepsze, a właściwie cały artykuł to jest łgarstwo na łgarstwie bez czci i wiary. Niechaj p. Fedorczuk skarży o obrazę.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie na posiedzeniu dnia 21. marca uchwaliło w sprawie prowizoryum budżetowego i pożyczki państwowej nast. rezolucyę: „Prezydyum Koła polskiego złoży prezydentowi ministrów natychmiast oświadczenie, że Koło polskie będzie bezwarunkowo głosowało za prowizorycznym budżetem i za pożyczką 76 milionów, że atoli musi żądać od prezydenta gabinetu, aby w ustawie o kolejach lokalnych przyznano krajowi udział uwzględniający powzięte w tym kierunku uchwały Koła“. Nadto uchwalono dodatek, że przedłożenia o kolejach lokalnych Koło nie uważa za rekompensatę ewentualnego odroczenia budowy kanałów. Zająwszy wyraźnie stanowisko parlamentarne Koło wobec ostatniego przesilenia nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

W obronie sądów galicyjskich. Wobec napaści posłów ukraińskich na postępowanie trybunału lwowskiego w toczącym się procesie przeciw młodzieży ruskiej, minister sprawiedliwości dr. Hochenburger w bardzo stanowczy sposób wziął w obronę bezstronność sądów galicyjskich. W przemówieniu wygłoszonem w Radzie Państwa w czasie debat nad budżetem, odpierając ruskie zarzuty nazwał je „ciężkiem przekroczeniem zasad, które muszą być starannie przestrzegane w każdem społeczeństwie, oceniającem należycie wartość niezawisłości sądów i pieczy prawnej“.

Ziemianie o kanałach. Na odbytem ostatnio we Lwowie walnem zgromadzeniu Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie po dyskusyi nad referatem pos. Kędziora powzięło rezolucyę polecającą komitetowi T-wa, aby przez Koło Polskie wezwał rząd do bezwłocznego rozpoczęcia budowy kanału na przestrzeni Zator-Samborek oraz do opracowania w r. b. szczegółowego projektu kanału Wisła-Dniestr z odgałęzieniem do Lwowa i kanalizacyą rzeki Dniestra od Rozwadowa.

Żydzi na ziemiach polskich. Hacefirah, gazeta hebrajska wychodząca w Warszawie donosi, że w czasie konskrypcyi w Rzeszowie wszyscy żydzi podali jako potoczny jęz. żydowski. Jedynie miejscowy rabin podał jęz. polski. Kiedy o tem dowiedziano się w mieście, wybito szyby w mieszkaniu rabina i postanowiono obrać innego rabina.

Hakatyści na Śląsku. Zarząd „Nordmarku“ w Opawie przesłał do urzędników kolei Bogumin-Koszyce okólnik z wezwaniem składania ofiar na t. zw. „Besiedlungsfond“, który ma służyć na wykupno gruntów chłopskich i osiedlanie na nich Niemców. W działalności tej pomocny będzie Bank przemysłowców w Wiedniu, założony przez wszechniemców.

Z zaboru rosyjskiego.

Ziemstwa na Litwie i Rusi. W czasie obrad nad § 6 projektu o ziemstwach w guberniach biało- i mało-ruskich Rada Państwa, wbrew wywodom p. Stołypina, uchwaliła dniu 17. marca poprawkę proponującą, aby zamiast podziału zebrań wyborczych na kurye narodowościowe określono prawnie maximum radnych polskich. Na posiedzeniu zaś 24. marca w czasie czytania całego projektu z dokonanemi w nim zmianami większością 134 głosów przeciwko 23 cały projekt odrzucono,

„Przesilenie parlamentarne“ w Rosyi. Wobec odrzucenia przez Radę państwa projektowanych przez rząd i uchwalonych przez Dumę kuryi narodowościowych w ustawie o ziemstwach na Litwie i Rusi p. Stołypin podał się do dymisyi. Na skutek jednak nalegań cara i dworskiej kamarylli pan premier pozostał na swem stanowisku, otrzymawszy zezwolenie na udzielenie 3-dniowego urlopu obu izbom prawodawczym, przeprowadzenie w drodze pozaparlamentarnej na mocy § 87. ustaw zasadniczych ustawy o ziemstwach i wydalenie niemiłych mu członków izby wyższej. Nawet potulni dotychczas październikowcy obruszyli się przeciwko podobnemu załatwianiu „przesilenia“: pos. Guczków zrezygnował z prezesury w Dumie a władze stronnictwa wezwały posłów do złożenia mandatów. Duma prawdopodobnie zostanie w maju rozwiązana.

Sprawa chełmska. Na posiedzeniach komisyi wnioskodawczej w Dumie, odbytych w dniu 16—21. marca przyjęto głosami prawicy, nacyonalistów i październikowców art. I. projektu o utworzeniu gub. chełmskiej w redakcyi rządowej. Posłowie polscy Dymsza, Harusewicz i Parczewski dowodzili, że cały projekt oparty jest na materyale fałszywym. Pos. hr. Uwarow oświadczył, że projekt o oderwaniu Chełmszczyzny jest skutkiem osobistych dążeń arch. Jewłogija, wystarczyłoby mianować go archijerejem w Warszawie, a Neudhardta gubernatorem warszawskim, ażeby cały prejekt przepadł bez wieści. W sprawie oznaczenia granic przyszłej guberni uchwalono w skład jej włączyć cały pow. krasnosławski i chełmski.

Represye na Litwie. Wilenskij Wiestnik daje wykaz tajnych szkół polskich w ziemi mińskiej, wykrytych od r. 1909 do 1910. W czasie tym policya wykryła 101 szkół z 1.739 uczniami, których założycielami byli w 27 wypadkach księża, a w 19 członkowie zamkniętej w r. z. „Oświaty“ mińskiej.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Kuryer Wileński*, na Pińszczyźnie powtórzyły się znowu wypadki wyzbywania się ziemi ojczystej: niedawno sprzedał w obce ręce p. Włodzimierz O r d a większy majątek Wielka Medweża, a w ostatnich dniach p. Kazimierz i Ścisław Szczyttowie sprzedali Moskalowi 7.600 dziesięcin ziemi. Litewski *Viltis* podaje, że p. R a j e w i c z sprzedał Bankowi włościańskiemu na parcelacyę majątek obszaru 268 dzies. w pow. poniewieskim pod Krakinowem.

Z zaboru pruskiego.

W Landtagu. W czasie obrad nad wprowadzeniem do gimnazyów pruskich nadobowiązkowej nauki jęz. rosyjskiego, pos. ks. Styczyński oświadczył, że do szkół tych należy przedewszystkiem wprowadzić jęz. polski, który dla uczniów polskich usunięto rozporządzeniem z r. 1900. W dn. 18. marca pos. Seyda wystąpił przeciw dodatkom kresowym dla urzędników oraz naruszaniu przez urzędników tajemnicy pocztowej, co stanowi, zdaniem mowcy, moralną podłość. W dniu 22. marca prezes Koła dr. Mizerski wystąpił przeciw projektowi palenia zwłok, motywując swoje stanowisko katolickiemi zasadami, jakie wyznaje ludność polska a jakie nakazują chowanie zmarłych w ziemi. W dniu 25. marca przy budżecie handlu pos. Seyda wystąpił przeciw odmówieniu przez ministra śląskiemu Związkowi spółek zarobkowych prawa mianowania rewizora, zaś przy budżecie spraw wewnętrznych tenże poseł poruszył sprawę szpiegostwa uprawianego przez rząd wobec instytucyi polskich, jak „Straż“ i „Sokół“.

W Reichstagu. W obradach nad subwencyami rolniczemi pos. Korfanty domagał się udzielania ich organizacyom rolniczym polskim, które dotychczas nie otrzymywały nic, natomiast całe fundusze zabierały wielkie organizacye niemieckie. Jednocześnie pos. Korfanty wystąpił przeciw wnioskowi ażeby subwencyi tych nie udzielać organizacyom, mającym cele polityczne, władze bowiem zarówno krajowe jak centralne uznałyby wszystkie zawodowe organizacye polskie jako polityczne, byleby nie dać im ani feniga.

Program komisyi kolonizacyjnej. W r. b. Komisya kolonizacyjna zamierza rozparcelować: w powiecie czarnkowskim 155 ha, w inowrocławskim 761 ha, w mogileńskim 926 ha, w pow. wyrzyskim 2114 ha, w wągrowieckim 1063 ha, w pow. żnińskim 556 ha, w międzyrzeckim 477 ha i 475, w pow. ostrzeszowskim. Ogółem w całem W. Ks. Poznańskiem 6527 ha oprócz 4771 hekt., które rozparceluje w Prusiech Zach., razem więc ma być rozdzielone pomiędzy kolonistów 11.298 ha.

Germanizacya kapituły. Wskutek śmierci jednego z kanoników poznańskich ks. Echausta na opróżnioną kanonię mianował rząd (ks. Echaust zmarł w miesiącu nieparzystym) ks. Steuera, Niemca. Odtąd więc przy katedrze poznańskiej będzie tylko 3-ch kanoników Polaków, a 7 Niemców. Germanizacya kapituły postępuje stale.

Kurczenie się ziemi polskiej. Gazeta Grudz. donosi o nowym sprzedawczyku: gospodarz Wojciech Mańdziak pod Środą sprzedał swoją 200-morgową posiadłość Niemcowi-hakatyście.

W gniazdach hakatystów. Grupa „Ostmarkenvereinu“ w Tamowicach na Śląsku, przyłączając się do znanych rezolucyi głównego zarządu w sprawie wywłaszczania, oświadczyła, iż „ludność kresów wschodnich zaczyna już tracić wszelkie zaufanie do rządu wskutek jego chwiejności“. Natomiast zarząd grupy w Świdnicy zdeklarował się przeciw rezolucyom berlińskim ze względu na niedostateczną znajomość zamiarów rządu.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.